№ 214 Kraków 18. Września — Sobota Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie
codziennie o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Dwudziesta trzecia lista składek na kupno majętności na zakład naukowy gospodarski, po dzień 14 września 1852 roku przez c. k. urząd obwodowy Brzeżański zebranych:

I. *Na szkołę bezzwrotnie.*

a) Z kolekty w dominium Hnilczu: pp. Izaak Kitaj 2 złr., Ferdynand Lityński 1 złr., Abraham Bergstein i Seinvel Gelber, po 30 kr.; JX. Szczurowski gr. kat. administrator kapelanii w Bokowie 20 kr., złr. 4 kr. 20. — *b)* Z kolekty w dominium Glinnie: p. Katarzyna Błońska właścicielka Glinny, złr. 10. — *c)* Z kolekty w dominium Janczynie: pp. Józef Jarmakowski mandatar. Józef Reindl, Leopold Reindl i Franciszek Rammel, po 30 kr., złr. 2. — *d)* Z kolekty w dominium Swirzu: pp. Antonina Czerkawska 5 złr.; Leib Grauswiter dzierżawca Tuczna, Karol Przytyka, Paszkudzki, Wilczkowska i A. Michalewski po 1 złr.; Andrzej Czerkawski i Wiktor Bałajkiewicz mandatar. po 30 kr., złr. 11. — *e)* Z kolekty w dominium Nowosiółce: pp. Michał Korczyński z Sosnowa i Jan N. (nieczytelnie) z Uwsia, po 1 złr.; Mojżesz Lettman Dik z Uwsia i El. Krzyszłak z Małowód po 30 kr., złr. 3. — *f)* Z kolekty w dominium Bursztynie: pp. księżna Eleonora Jabłonowska 25 złr.; Aleksander Płocki i Franciszek Górski, po 2 złr.; Józef Goralewicz, G. Sochaniewicz, M. Wilkowski i A. Hapsbeck (?), po 1 złr.; Józef Narolski i Maramorusz, po 30 kr., złr. 34. — *g)* Z kolekty w Dominium Knihiniczu: pp. Wincenty Wilczyński dzierżawca i Ludwik Wisłocki mandatar., po 1 złr.; Szymon Kiceniuk gospodarz gruntowy 32 kr., złr. 2 kr. 32. — *h)* państwo Zawałów złr. 1. — *i)* Z kolekty w dominium Cześnikach: pp. Adryan Onyszkiewicz właściciel Żółczowa 2 złr.; Leopold Majewski rządca w Cześnikach 20 kr.; JX. Piotr Niedzwiedzki paroch gr. kat. w Cześnikach 30 kr., i Erazm Gąsiorowski mandatar. w Cześnikach kr. 10; złr. 3. — *k)* Z kolekty w dominium Narajowie: pp. Joanna Gosiewska 5 złr.; Karol Dobrowolski dzierżawca, Tomasz Godlewski mandatar., Samuel Schaffel, Nesterowicz, ks. Teppe (?), dzierżawca Rohaczyna, JX. Jan Strzeszkowski i gmina izrael. w Narajowie, po 1 złr.; JX. proboszcz Szmigielski 30 kr.; Wiśniewski 15 kr.; JX. Józef Makohoński paroch gr. kat. w Poruczynie, 10 kr., złr. 13 kr. 55. — *l)* Z kolekty w dominium w Sarnkach dolnych: pp. Bonifacy Janiszewski właściciel Sarnek 10 złr., i Franciszek Stokłosiński 1 złr., złr. 11. — *m)* Z kolekty w dominium Horożance: pp. Zenona Hohendorffowa właścicielka Byszowa 15 złr.; Stanisław Malinowski z Horożanki i Bohdanowicz z Tustobab, po 5 złr.; Tytus Rokossowski z Tustobab i Korytowski z Burt, po 1 złr., złr. 27. — *n)* Z kolekty w dominium Dunajowie: pp. Jan Nesterowicz, F. Straż, Andrzej Romanowicz mandat. i Antoni Kazłowski dzierżawca Poluchowa, po 40 kr., zł. 2 kr. 40. — *o)* Z kolekty w dominium Ceniowie: pp. Ohanowicz z Koniuch, Józef Witosławski, Marcin Białoskórski i dzierżawca Kozówki, po 1 złr.; JX. Jan Jarymowicz paroch gr. kat. w Byszkach, Izaak Kosiński z Koniuch, JX. Jan Mojscowicz paroch gr. kat. w Ceniowie, po 30 kr., kapelan w Kozówce, paroch z Dubrzcza i gromada Byszki, po 24 kr.; Paweł Żuliński ekonom, Jan Łuszpiński, Kazimierz Blumski i gromada Potok, po 20 kr.; Stanisław Ceglarski pisarz 15 kr.; Julian Zawadzki, Izaak Berbeitz i Jan Lewicki z Koniuch, po 10 kr.; arendarze w Kozówce, Dubrzczu i Komorówce po 6 kr., złr. 9 kr. 5. — Razem na szkołę złr. 134 kr. 32.

II. *Na gospodarstwo wzorowe.*

p) Z kolekty w dominium Wybranówce, pani Seweryna z Cieńskich Pienczykowska 25 złr.; q) Z kolekty w dominium Janczynie, pp. Józef Reindl i Leopold Reindl, po 30 kr., 1 złr.; r) z kolekty w dominium Konkolnikach, pp. Teodor Torosiewicz, Wacław Onyszkiewicz, Antoni Szumowski i Ludwik Dziczek, po 5 złr.; Jksiądz Michał Carewicz paroch gr. kat. w Dytiatynie 40 kr. i Mikołaj Mikolin wójt w Dytiatynie, 20 kr., 21 zł.; s) z kolekty w dominium Romanowie: pp. dzierżawcy, Henryk Berezowski z Wodnik 25 złr., Roman Wybranowski z Szołomyi 5 złr., Andrzéj Pilecki z Kocurowa 2 złr., i Antoni Tebinka rządzca ekonomiczny w Dżwinogrodzie 1 złr., 33 złr.; t) dominium Zawałów 2 złr.; u) z kolekty w dominium Dunajowie: pp. Jan Nesterowicz, F. Straż, Andrzéj Romanowicz mandat. i Antoni Kazłowski dzierżawca Poluchowa po 20 kr. 1 złr. 20 kr.; w) z kolekty w dominium Ceniowie: pp. dzierżawca Kozówki 1 złr., Jksiądz Jan Jarymowicz paroch gr. kat. w Byszkach i Jksiądz Jan Moyszowicz paroch gr. kat. w Ceniowie po 30 kr., Paweł Żuliński ekonom i gromada Potok, po 20 kr., gromada Byszki 24 kr., Stanisław Ceglarski pisarz 15 kr., 3 złr. 19 kr., razem na gospodarstwo 86 złr. 39 kr. W kancellaryi Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego: x) pan Kazimierz hrabia Lanckoroński właściciel dóbr ziemskich 100 złr., a na fundusz szkoły: obligacyę cząstkową Królestwa Polskiego na 500 złp. — Summa dwudziestéj trzeciéj listy 321 złr. 11 kr., i oblig. cząst. na 500 złp. Dodawszy summę dwudziedziestu dwóch list poprzednich 11,916 złr. $2\,{}^2/_4$ kr. Jest ogółem 16,237 złr. $13\,{}^2/_4$ kr. i obl. na 500 złp. Z tego wypada na fundusz szkoły 2972 złr. $49\,{}^2/_4$ kr. i oblig. cząst na 500 złp., a na fundusz kupna majętności na gospodarstwo 13,264 złr. 24 kr. Ogół funduszów, jak wyżéj 16,237 złr. $13\,{}^2/_4$ kr. i oblig. cząst. na 500 złp.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.
We Lwowie dnia 14 września 1852 r.
Prezes Towarz. *L. Sapieha.*
Stanisław Przyłęcki, Sekretarz.

Korespondencya Czasu.

Cieplice Trenczyńskie 13 września.

Arcy-pomocne, nadzwyczajnie obfite, kiedyś licznie odwiedzane Cieplice Trenczyńskie, są od kilku lat coraz więcéj zapominane, i teraz przybywają do nich na kilka dni tylko pobliscy mieszkańcy, i nieco gości z Morawii graniczącéj z hrabstwem Trenczyńskiém. Od roku 1848 zaczęli głównie do nich uczęszczać starozakonni, i w tym roku większość kąpiących się stanowili. Dawniéj przybywało do Cieplicy starożytnéj Terencyusza, którą późniejszy czas w Trenczyn zamienił, wszystko co było znakomitszego na Węgrach, mnóstwo znaczniejszych obywateli z Galicyi i Królestwa Polskiego, podobnież z Prus i z całéj Austryi. Zjazdy te ustały teraz zupełnie. Kilka znakomitszych osób ginie teraz w nieprzebranéj liczbie nowoczesnych zwiedzaczy. Do wzniesienia Trenczyńskiéj Cieplicy, przyczyniał się też głównie dawny jej właściciel hrabia Illeshazy. Potomek starożytnego rodu, właściciel znakomitych włości, posiadał rozgałęzione wpływy i stosunki, a przytém przymioty, które tyle ujmują otwartość, serdeczność i dawną gościnność, dziś coraz rzadszą. Tak hr. Illeshazy, jako i Cieplice przyciągały do siebie gości. Ale umarł od kilku lat ten odznaczający się człowiek, i z nim zgasła starożytna rodzina, a dobra zostały sprzedane bankierowi wiedeńskiemu, bar. Sina. Ze świetności Trenczyna, pozostała tylko sława i wyborne cieplice; a gościnność i wystawność zastąpił rachunek.

Paryż 11 września.

§ Na dzisiaj kilka słów o tém, co każdy mieszkaniec Paryża codzień spostrzega, co go najbardziéj zajmuje, a o czém dziennikarze i korespondenci najrzadziéj pisują. Z planem w ręku wybieram się w pielgrzymkę środkiem stolicy, pielgrzymkę trudną, jeżli nie niebezpieczną, to przynajmniéj obfitą w kurz i błoto, środkiem rozwalin i wyciągniętą linią, którędy ma iść jedna z najwspanialszych ulic w Europie, ulica Rivoli.

A czas mi rozpocząć tę wędrówkę, bo niechaj się śpieszy kto chce zobaczyć Paryż, ów Paryż zamierzchły, poczerniały od starości, bo z każdym dniem znikają ulice najbardziéj charakterystyczne, znikają domy głośne dawnemi wspomnieniami. Jeszcze lat kilka, a staréj Lutecyi śladu nie będzie, wdzieje suknią nową, domy jej staną obok siebie świetne, śmiejące się — ale uśmiechu trochę monotonnego.

Ulica Rivoli wdziera się w środek stolicy, burzy plan

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

PAN FRANCISZEK PUŁAWSKI.

Powieść ostatniego z domu Nieczujów

przez Zygm. Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Otwieramy drzwi do izby na lewo: izba duża, na kominie gore ogień wielkim płomieniem, a przy nim siedzą porozbierani już prawie, owi sześciu Moskali. Kiedy obaczyli mnie, porwali się z siedzenia a jeden nawet chwycił za miecz.

— Daj pokój! — krzyknę — bo palę w łeb! i wymierzyłem pistolet. Popiele za mną do izby.

— Pożałuj! Kondrat! — zawołają dwóch z przodu.

— No przecie gołych nie będę siekał zaraz — rzeknę im na to i wdałem się z nimi w rozmowę. Dwóch Popielów poszło obejść dom i na drugiéj stronie izbę przyrządzić. Ja tu tymczasem parę słów z Moskalami: pokorny to lud! gładko mówili a tak bez żółci, że aż mnie to zadziwiło; a osobliwie wtedy, gdym im powiedział, że Puławski ranny na śmierć, a oni pozałamywali ręce i krzyknęli:

— Pułaszka tu był! oj oj! — a drugi:

— No no! charaszoj sołdat a dobryj pan!

Oni myśleli że to tamten Puławski, bo i jeden nawet mi się przyznał, że u Puławskiego w niewoli był a nie tylko, że mu włos z głowy nie spadł, ale jeszcze talara dostał na drogę.

— No widzicie — rzekłem — i charaszoj sołdat i dobryj pan a wy przecie z taką złością bijecie na niego.

— Hm! — odrzeknie mi ten — tak każe Car!

— A wżdy wy Cara nie macie teraz — odpowiem — jeno Carową!

— To Car! — odpowiedzieli.

No no, pomyślałem, cóż z nimi gadać? kiedy Car to Car, ja was nieprzekonam o trzysta mil od Petersburga, że to Carowa i rzekłszy do nich, że kiedy tu chcą nocować to muszą broń oddać i wynieść się do jakiéj innéj izby, bo tu Puławski zajedzie, wyszedłem do sieni. Aż też i nasi przyjechali.

— Niemożna jechać daléj — rzeknie do mnie ojciec — bo Pan Puławski zmęczony i rany mu jeszcze niepokrzepły. Będzie tu nocleg?

— Będzie — odpowiedziałem — trochę tu Moskwy jest, ale chmyze.

— To ich trzeba rugować — rzeknie ojciec.

— Lepiéj, ja myślę, rozbroić i zamknąć na noc w jakiéj komorze.

— Albo i tak.

Na to zaraz wnieśli pana Puławskiego do drugiéj izby i na dobrém łożu złożyli. Słaby był taki nieborak, że nie mówił nic. Dwie rany miał w lewy bok, trzy cięcia na głowę i palec u lewéj ręki stracony. Deręgowski mówił, że się wygoi, ale kto wie, czy będzie miał oddech taki jak dawniéj, bo coś we środku nadwerężonego miało być. Bo to Deręgowski jako dobry żołnierz, zaraz i felczerem był.

Więc zaraz ogień rozniecono na kominie, siana naniesiono, dom obstawiono żołnierzem do koła z razu, a potém jeno czaty porozstawiano po drogach. Zaraz też i jeden Popiel, który się na kucharstwie znał, wziąwszy Moskwę pod swoją komendę, że to świadomi tego rzemiosła, poszedł na wieś po kury, gęsi, masło i leguminy i w kuchni gotował jeść dla honoratiorów. Strzemeski zaś nadszedłszy z tamtą komendą, stanął w dziedzińcu obozem i tam przy ogniskach i smutnych nabożnych pieśniach odprawiał ten wieczór.

Deręgowski już przy łożu Puławskiego, jak przybił. To rany mu opatrywał, to go rosołem poił, to winem starém zalewał, którego się jeszcze trochę na naszym wózku było zostało. Dopiero koło północy kiedy Puławski usnął, przeszliśmy honoratiores, z których żaden nie zginął, tylkośmy tak byli poobdzierani i pokrwawieni, jakby jakie upiory, na drugą stronę i złożyliśmy radę wojenną. Więc był pan Deręgowski, Strzemeski, Łukowski, mój ojciec, ze sześciu jeszcze szlachty, których nie znałem, pan Bal, dwóch Strzeleckich, Kobuzowski i ja. Popiel Wąsal także był przy tém i przy drzwiach stał. Więc co począć daléj? — owóż pierwsza kwestya, którą podano.

Deręgowski wziął głos i odezwał się w te słowa:

— Niemasz tu między nami takiego, któryby rozkaz mógł dać, bo komenda nie zdana. Więc ja proponuję tylko, a to tak: pana Puławskiego zaraz jutro ze świtem odwieziemy prosto do Leska; chory jest mocno, gorączkę teraz ma, rany nie są opatrzone dostatnio, bo cho-

miasta, z nim razem targa wiele kart w przeszłości głośno zapisanych. Wprawdzie mania archeologiczna niezagłusza w mém sercu uczucia pożytku bliźniego, wprawdzie nieodważyłbym się ganić olbrzymiego przedsiębiorstwa, które dzień widny i powietrze zdrowe zanosi tam, gdzie go nigdy niebyło — a jednak....!

A jednak mimowolny żal budzi się na widok téj wielkiéj metamorfozy. Pisząc dla publiczności Krakowskiéj, zdaje mi się, że to uczucie każdy zrozumie. W waszym grodzie, gdzie na miejscu pogorzeli podnoszą się domy niezaprzeczenie gustowniejsze i schludniejsze od dawnych, gdzie ulica Grodzka w miejsce staréj, brudnéj i pokrzywionéj, zmieni się w prostą, jasną, europejską, gdzie zamiast opleśniałych kramów zalegających rynek, otworzy się plac przestrony i widny, w waszym grodzie niejednemu zapewne przychodzi myśl smutna i zatrzymuje się nad tém co było, a czego niebędzie. Jest coś bolesnego w widoku tych domów rozprutych, zkąd wyglądają posadzki nadpruchniałe, sufity poczernione, wyszczerbione ściany, na których widać tu i owdzie ślady dawnego malowania lub obicia. Teraz dajmy na to czytelniku, żeś ty mieszkał w jednéj z tych Izb, żeś oto w tym kącie gdzie dzisiaj oko każdego plądruje, przepędził ciche godziny szczęścia lub boleści, żeś przy tém oknie dumał sam na sam z twemi troskami lub nadziejami, że jedném słowem młodość twoja, czyli, co na jedno wyjdzie, twoje życie, przeszło w którym z tych domów, obdartych, wywnętrzonych i świecących nagością jak blizna żebraka pokazywana przechodniom — a w tedy jestem pewny, że na widok tego domu przejmie cię nieledwie takie uczucie, jak na widok trupa, który ci niegdyś był drogim, a któremu z ulicy schodzą się przypatrywać ciekawi. Z poza ścian odwalonych płynie atmosfera wspomnień — nieznam ich — a przecież są przykre, przynajmniéj smutne. *Czemu to przyszłość, czemu cywilizacya niemoże żyć bez burzenia przeszłości?*

Za kilka dni, może za tydzień, począwszy od placu *de la Concorde*, już oko niezatrzyma się aż do Ratusza na żadnym budynku, a niech jeszcze kilka uchyli się dachów, wspaniała wieża *Saint-Jacques de la Boucherie* ukaże się w swym ponurym majestacie. Rzecz prawdziwie niepojęta, że tak krótkiego czasu potrzeba było, aby na téj ogromnéj przestrzeni zrobić niemal *tabula rasa.* Tyle ulic zniknęło zupełnie, wiele innych zostanie kalekami. Jeszcze nieosiadła kurzawa rozwaliny, a już publiczność przeciska się po deskach, po mostkach ruchomych, mimo tłumu robotników, którym ten przepływ bynajmniéj niezdaje się przeszkadzać.

Otóż zanim i te rozwaliny znikną, chciałbym poprowadzić czytelnika od placu *Oratoire* do Ratusza. Domy między ulicą *Biblioteczną* a ulicą *des Poulies* zostawione na dzień ostatni. Kiedy ten dzień nadejdzie, *rue du Coq* już teraz tak krótka, zejdzie do najprostszéj expressyi. Przed hotelem *d'Angeviller* wznoszą się wspaniałe drzewa, poruszające arystokratycznie szerokiemi gałęziami, bo drzewa podobnie jak i ludzie mają pewien ton arystokratyczny, którego nie nada nic, ani urodzenie, ani majątek, ani nauka, tylko pewna wartość, pewna rdzeń wewnętrzna. Drzewa te nieprzeczuwają jaki ich spotka los, a za nimi runie i hotel o którym tyle z zeszłego wieku doszło nas powieści. Niejeden zapewne z moich czytelników słyszał o Zofii Arnauld.

Tu znowu Rivoli przecina ulicę *Jean-Tison* przebiega *l'Arbre Sec*, rozszerza bez miary dawną *Béthisy*, która była świadkiem jednéj z najstraszliwszych i najniegodziwszych w dziejach nocy. Tu się poczęła rzeź Hugonotów. Pokazywano mi dom, dzisiaj drukarnią, gdzie padł admirał Coligny. Środkiem gmachów i ulic płynie Rivoli jako szeroki potok lawy, burząc co na drodze spotyka, przerzyna ulicę *de la Monnaye*, obcina *Tireehappe.* Dzieli na dwoje znaną *rue des Bourdonnais.* Mówię znaną, bo to jest stolica zamożnych handlarzy, pełna bram olbrzymich i wielkich magazynów. Rzadko wziąść w rękę romans z zeszłego wieku, aby nieposłyszyć o jakimś bogatym kupcu jedwabiów, co mieszkał na ulicy Bourdonnais. Stąd pomykając się daléj zabiera w siebie *rue des deux Boules* i *des Mauvaises Paroles.* Radbym wiedział dla czego jéj dano to nazwisko; mieszkali tu zwyczajnie poborcy jeneralni, bankierowie, bogate *rentiery.* O jednym z nich przypomina mi się anegdota, a że bardzo dawno już jéj nieczytałem, więc tu opowiem. Wszakże i ona do historycznéj jeografii przyszłéj ulicy Rivoli należy.

W w. XVIII mieszkał tutaj poborca jeneralny, bogacz, bankier zwany M. Titon *fils.* Jak wszyscy bankiery (nb. paryscy) przyzwyczajony dogadzać najgrymaśniejszym zachceniom i używać co ciało zniesie a dusza wytrzyma, doszedł nareszcie do tego błogiego stanu, w którym człowiek wolny jest od wszelkiego rodzaju tentacyj. Miał pieniądze więc kupił wszystko: zabawy, zdrowie, szacunek u ludzi i miłostek bez miary. Jednego dnia kiedy nic nowego niezdarzało mu się do kupienia, nudził się serdecznie i przyszło mu na myśl spróbować jeszcze jednéj rzeczy któréj nieznał to jest ożenić się. Ale choć Beaumarchais powiada, że ze wszystkich fars najpoważniejsze jest małżeństwo, p. Titon *syn* wcale nie był tego zdania. Paryżanek miał do syta, postanowił wyjechać i z zamkniętemi oczyma szukać żony. Idzie na pocztę, zamawia powóz i konie.

— „Gdzie mam jechać", pyta pocztylion. — „Gdzie ci się podoba". — „Jakto Panie" ? — „Jedź przed siebie".— Trzasnął z bicza pocztylion, zajechali do Saint-Denis. Znowu pyta:

— „A teraz gdzie mam jechać" ? — „Gdzie ci się podoba." — „Ale przecie......!"— „Jedź przed siebie!"

Na trzeciéj stacyi toż samo pytanie, taż sama odpowiedź. Powóz toczył się dzień cały i noc, nareszcie od stacyi do stacyi zajechano do miasteczka nad granicą. Poczta francuzka nie szła daléj, powóz zatrzymał się, pan Titon wysiadł, obejrzawszy się w lewo i w prawo ziewnął potężnie i poszedł przed siebie.

Przypadek chciał, że na drodze był mu kościół, a w nim odprawiano nabożeństwo. W pobliżu ujrzał pewną damę, przed nią młodą panienkę.

To będzie moja żona pomyślał!

Wysłuchawszy cierpliwie nabożeństwa wychodzi z kościoła pilnując kobiet. Krok w krok idzie za niemi, wchodzi na schody, wstępuje do salonu. Tam po wzajemnym ukłonie pan Titon powiada:

— „Mam zaszczyt prosić pani o rękę jéj córki?

— „Ale któżto pana przyprowadził, odgadła zdziwiona kobieta.

— „Pocztylion" łaskawa pani. Jestem poborcą jeneralnym i bankierem. Każ pani zawołać dyrektora, on pozna mój podpis.

Przywołany dyrektor na widok finansowego potentata, zgiął się we troje. Zasiadają do objadu, przy objedzie toczy się obojętna rozmowa, a kiedy dano wety, pan Titon znowu odezwał się:

— „Mam sto tysięcy franków rocznego dochodu.

Zamilkł, milczano z drugiéj strony.

— „Ofiaruję połowę córce pani!

Matka, która nie miała wcale posagu dla córki, ze zdumienia przyjść do siebie nie mogła. Znowu milczenie.

— „Mój powóz czeka na dole. Od odpowiedzi pani, ale odpowiedź musi być zaraz, zależy czyli wrócimy we troje do Paryża, czy też pojadę sam daléj!

Tak mówił pan Titon. Dla honoru macierzyńskiéj troskliwości wypadałoby upewnić czytelnika, że matka nie chciała stanowczo odpowiedzieć, wahała się, spoglądała z niedowierzaniem to na rozpustnego bankiera, to na rumieniącą się córkę, któréj nie oszczędzono przykrości téj rozmowy.

Otóż wcale tak nie było!

Matka nie wahała się chwili, córka nie rumieniła się bynajmniéj, wszystko troje w najlepszéj komitywie w godzinę po objedzie wyjechali do Paryża i osiedli w hotelu przy ulicy *des Mauvaises Paroles.*

Wyszedłszy z dawnego domu ś. p. poborcy jeneralnego, wracamy na ulicę Rivoli.

Przeszedłszy *rue des Lavandières* spotykamy się z częścią miasta brudną i cuchnącą. Tu już znikła fizyonomia mieszczańskich domów, tu Paryż ludowy w całéj brzydocie nędzy.

Nie dawno w jednym teatrze słyszałem słówko pełne prawdy *„Piękna to rzecz kobieta, kiedy piękna!"* Ale aktor zapomniał dodać, *lecz straszna, kiedy straszna!*

Podobnie i z Paryżem. Nic gustowniejszego, bardziéj zalotnego i ponętnego jak plac *de la Concorde*, razem z ogrodem Tuileryjskim i nieporównaną aleą ciągnącą się aż do *Arc de Triomphe.* Takich pieścideł na wielką skalę nie znajdzie w całéj Europie, ale też ani w Londynie, ani w żadnéj stolicy nie spotkasz w środku miasta takich okropnych ulic jak w Paryżu. Znane są owe zaułki amsterdamskie, zalane kanałem stojącym z wodą brudna, cuchnącą, którym jedna łódka zaledwie przepłynie. Z łodzi wstępuje się do czarnych drzwi. Nigdy tam słońca, nigdy powiew wiatru nie dojdzie. Ale paryzkie zaułki straszniejsze.

Żaden pędzel, żadne pióro nie przedstawi tego przerażającego widoku, murów wysokich, a tuż przy sobie, jakiejś złośliwéj czarności, potłuszczonych, poszczerbionych, pochylonych. Ich dachy schodzą się jako czoła dwóch zgarbionych starców. Strach zapytać dokąd prowadzi ta drożyna, gdzie się idzie po tych schodach.

Ta część miasta zowie się Perrin Gasselin, składająca się z jednego pałacu i kilku uliczek. Smutny, boleśny obraz, ale on dopiero jest początkiem. Są miejsca okropniejsze, gdzie już nie boleść, ale odraza się budzi, gdzie nie już zmysł estetyczny, ale zmysł wzroku i węchu każą się zatrzymać. Jednakże pójdźmy.

Po za ulicą St. Denis, nieco przed magazynem *Pygmalion* znajduje się dom złowróżbnego pozoru, a pod nim zapada się w głąb ścieżka. Przebieżmy ją,— coraz ciaśniejsza, coraz ciemniejsza, już miejsca na dwóch ludzi nie ma! Nikt też tędy nie idzie. Spojrzałem w górę, mury wysokie, tak ciemne jak atmosfera, na całéj uliczce narachowałem tylko trzy okna i rzadkie drzwi po stopniach kamiennych. Co tam może być po za temi drzwiami!

Uliczka zatacza się jak człowiek pijany, jak się nazywa nie wiem, nie masz jéj na planie, policya nawet odmawiała jéj dotąd nazwiska. Dopiero przy ulicy *de la Savonnerie* znajduję stary napis, że to się zowie *rue d'Avignon!* Od niéj wychodzi druga łuka *rue Trognon.* Obie warte siebie, jaki tu zaduch, jaka okropność, brzydoty wypowiedzieć nie chcę, dodam tylko, że obie sprawiły na mnie wrażenie prosektoryum, albo raczéj gabinetu do operacyj chirurgicznych.

Jednakowoż skoro noc nadejdzie, noc nie dużo tutaj od dnia czarniejsza, tuż obok téj uliczki na *rue Savonnerie* rozchodzi się brzęk szklanek i chrapliwy zgrzyt instrumentów muzycznych. Tutaj muzyka, i tu nawet się bawią! Smutna to zabawa. Mężczyzni i kobiety co schodzą się w téj najohydniejszéj części miasta, nie mają wesołego lica, jakie zwykle spotyka się przy kieliszku lub tańcu. Tu oni zmęczeni, opryskliwi, ponurzy! Ich pieśni niesforna wrzawa, co piją nie wiedzą! Lada słówko już w wściekłość wpadają, o lada co, rzucają się na siebie. A tak kiedy w jednéj izbie toczy się walka na zabój, w drugiéj kilku komisyonerów skacze z kobietami. Dzi-

---

ciaż ja się na tém znam i niech się schowają wszystkie medyki warszawskie i włoskie, jak i zrobić umiem, kiedy wszystko do tego potrzebne mam. Ale ja właśnie nie mam nic. Powtóre, nie jest on tu nigdzie bezpieczny od Moskwy, nuż wpadną i wezmą, a to łakoma rzecz; za Puławskiego wielkiby wzięli od cara grosz. Otóż ja z panem Puławskim i panem Skarbnikiem, (to jest moim ojcem,) wziąwszy Popielów na konwój odwiozę pana Puławskiego do Leska, a pan Strzemeski niechaj weźmie komendę i zaraz jutro idzie za Moskwą w ślad; bo to szkoda żołnierzowi dać próżno stać, zwłaszcza że zaprawiony teraz po trochę.

— O! zaprawiony! — odezwie się Strzemeski, — nie wiedzieć czém? Wybity na pół, ranny jeszcze na pół i wielużto nakoniec ich jest?

— Sześćdziesiąt i coś, — odezwie się Popiel odedrzwi, ale rannego niema prawie nic.

— Choćby i sto! — odpowie pan Chorąży Strzemeski, ja nie pójdę z taką chołotą. Ja muszę także zajrzeć do domu; rok już zwijam się ciągle, nieodstąpiłem pana Puławskiego ani na krok przez cały ten czas, jedną albo i dwoma potyczkami choćby i wygranemi nad kawałkiem Moskwy nic wielkiego nie zrobię, pomiędzy temi królewszczyznami koło Chyzowa i Dobromila, kędy mi gonić za Moskwą, bardzo się w siły nie wzmogę, to i na cóż to się przydało? Ja się tego nie podejmuję!

Pan Bal, który stał z boku i już wąż kręcił na to gadanie, zaraz poderwał:

— To Wasze siedź! Panie Deręgowski, ja wezmę komendę i pójdę. Ja mego guza nie podaruję! — Tu zdjął czapkę i na prawym boku nad uchem pokazał guz cały zapiekły krwią, i dalej rzekł: — Ten oddział konfederacki biorę w ten moment na mój sumpt, w pierwszém lepszém miasteczku oporządzę wszystkich i uzbroję, a obaczycie, jak wjadę pomiędzy królewszczyzny, czy z pięciąset wojska niewyjadę!

— Cóż Waszmość na to, panie Strzemeski? — zapyta Deręgowski.

— Ja niemam nic przeciw temu, odpowie ten.

— A Waćpanowie reszta?

— Dobrze! — krzyknęli wszyscy, — pan Bal tęgi żołnierz, kraj zna, kolligacye pomiędzy wielką szlachtą ma, dla czego nie mamy z nim iść.

— Ja z Waszmością! — rzekłem przystępując do niego.

— Biorę go pod moją opiekę, — rzeknie on zaraz do mego ojca.

— Niech Pan Bóg da szczęście, — odpowiedział ojciec, ja już pójdę z panem Puławskim, słabą mam już rękę, niema mi się co rwać.

— Więc ja Waszmości zaraz ogłoszę! rzeknie Deręgowski.

— Zaraz, odpowie Bal i do mego ojca przystąpiwszy, masz Waszmość co gotowizny przy sobie?

— Mam ze sześćdziesiąt dukatów.

— Więc mi to Waszmość daj, a jak Bóg da szczęśliwie powrócić, to się to odda.

— Proszę, proszę — odpowie mój ojciec, — na co oddawać? wszakże to *pro publico bono;* raz jeno Moskwę Waszmość zbij, to już i więcéj warto jak sto.

— A nie! — odpowie pan Bal, — to już moje wojsko, może niém co dla siebie zdobędę.

— Niemyślę tego, — odpowie mój ojciec i zaraz się zabrali trochę do snu.

Położywszy się dopiero mi się zaczęły odzywać dragońskie pocałowania; i owo uderzenie w lewe ramię, i owe dwa na goleniach a najbardziéj już to na karku, ale jakoś się przecie przespało, a skoro uderzył świt, zaraz pana Bala komendantem ogłoszono, z czego się zrobił wielki huk, bo każden żołnierz dukata od niego wziął. Puławski obudzony i cale trzeźwy zapytał, co to jest? Powiedziano mu. Odpowiedział:

— Dobrze! ale powiedz mu Deręgowski, żeby mi wciąż raporta przysyłał do Leska.

Poczem wszedł pan Bal, meldował się panu Puławskiemu, jako jego namiestnik i wielkie wyraził nadzieje. Więc zaraz w drogę. Zrazu szliśmy pospołem, ale pod Ustrzykami przyszło do pożegnania. Kiedym zlazł z konia i rzucił się ojcu w ramiona, to mnie taki żal ścisnął za serce, żem się jak dziecko rozbeczał, ale ojciec mnie kontuszem zasłonił i rzekł prędko:

— Obetrzyj łzy i siadaj na koń, bo jak obaczą to będzie wstyd.

Więc rzuciłem się na koń, tamci z wozem i Popielami w konwoju ruszyli na lewo ku Ustrzykom, my zaś na prawo na przełaj ku Berehom, i długo jeszcze widząc się wzajem, wialiśmy chustkami i chorągiewkami w powietrzu, ażeśmy sobie całkiem zniknęli z oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kie tu obyczaje, ale brzydota matką jest złego!

Dzięki więc, serdeczne dzięki ulicy Rivoli, że jéj szeroki strumień zaleje tę część miasta, rozburzy, wyrzuci nieczystości i jasnym dniem rozświeci. Po gruzach, których nikt, nikt żałować nie będzie, dojdzie do *klasztoru Śgo Jakóba*, a wieża Śgo Jakóba zostanie na linii wzdłuż Sekwany.

Daléj począwszy od *rue St. Martin* aż do ratusza przestrzeń już wolna. Zburzono tu z jakie pięćdziesiąt ulic, na prawo ukazuje się *rue Tacherie*, na lewo nieco objęte ulice *Saint-Bon-Poterie, du Coq, des Deux-Portes, des Mauvais-Garçons* i *des Coquilles*. Stoją rzędem, jakby na rewii przed majestatyczną Rivoli, która przebiega ratusz i niezatrzymuje się aż na ogromnym placu utworzonym z dwóch placów *Marché St. Jean* i *Baudoyer*.

Tutaj stanęły roboty, przynajmniéj nie masz dalszego rozkazu. W ciągu pół roku zburzono kilkaset ulic, rozrzucono kilka tysięcy domów. Lat dwa, może trzy upłynie, a dzisiejszego zniszczenia już śladów nie będzie. Trzeba było być na wysokim miejscu, jakim jest szczyt piramidy rządu francuzkiego, aby powziąść myśl, a raczéj aby zerwać się na wykonanie tak olbrzymiego planu.

Przegląd Polityczny.

Dwa nader ważne wypadki zajmują w Prusiech publiczną uwagę i niepozostaną bez wpływu na zewnątrz, a temi są rozkaz gabinetowy z dnia 8go b. m. ogłoszony teraz przez dzienniki dosłownie lubo jeszcze nieurzędownie, rozszerzający władzę i znaczenie ministra-prezydenta, i przewidywana przez nas dawniéj, lubo już nie w ostatnich chwilach zwłoka w odpowiedzi państw koalicyi darmstadzkiéj na oświadczenie Prus, pomimo zapowiedzianego ostatecznie terminu na 15go b. m. Nadzieja wszelako utrzymania Związku celnego znikła zupełnie, a po oświadczeniu *Gazety hannowerskiéj*, iż rząd tego kraju niezachowa traktatu wrześniowego, jeżeli nienastąpi ugoda, pozostawia Prusy zupełnie same jedne w Rzeszy, one co przed kilku laty dyktowały prawo w Niemczech i nawet przez chwilę zamarzyły o ich opanowaniu. Wypadek ten w dziwném świetle stawia położenie Prus w Europie, powtarzając na inném tylko polu po niespełna pół wieku rezultat jednéj przegranéj Prus, która jest zdolna przyprawić je o upadek.

Hr. Raczyński poseł pruski w Madrycie powraca jak donieśliśmy na urlop dla uporządkowania majątku swego w Poznańskiém i galeryi swojéj obrazów w Berlinie. Utrzymują, że urlop to tylko pozorny, bo już kto inny przeznaczony na tę posadę. Powód téj zmiany niewiadomy, a Prusy niemają z Hiszpanią tak ważnych stosunków dyplomatycznych, aby niemódz się obejść przez pół roku bez posła w Madrycie. Jest to więc jak powiedzieliśmy urlop pozorny, a prawdziwa dymisya.

Poseł francuzki w Berlinie p. Varennes dawał obiad na przyjęcie arcybiskupa paryzkiego i zaprosił nań ministra-prezydenta.

W końcu b. m. kanclerz hr. Nesselrode ma znów przybyć do Berlina. *Cor. Bur.* utrzymuje z całą naiwnością, że „nienależy z tą obecnością dyplomaty rosyjskiego łączyć jakichbądź politycznych przypuszczeń.“

— Sądząc po przygotowaniach, podróż księcia prezydenta do południowéj Francyi równie będzie świetna jak poprzednia, do wschodnich departamentów. Minister spraw wewnętrznych wszelkich dokłada starań, aby książe wszędzie jak najlepsze znalazł przyjęcie. Kościoły, muzea, biblioteki, zakłady dobroczynności itp. w miastach, przez które książe ma przejeżdżać, otrzymują kosztowne dary i upominki, a wielu więźniów politycznych wolność odzyska. I tak prefekt departamentu Bouches du Rhône upoważniony został do dania obietnicy, że książe prezydent za przybyciem do Marsylii większą część politycznych więźni ułaskawi: wiadomo zaś, że ten departament w skutku wypadków grudniowych, ogromną miał liczbę skazanych na wygnanie, deportacyą lub więzienie.

Słowem, tyle dołożono usilności i zręczności, aby ludność prowincyi przychylnie usposobić, że niepojętą byłoby rzeczą, gdyby przyjęcie oczekiwaniom rządu nieodpowiedziało. Większe miasta współubiegają się z sobą, aby przyjęcie to uczynić jak najświetniejszém. Rada gminna Lyonu przeznaczyła na ten cel 60,000 fr., Marsylia 100,000 a biedny nawet Avinion, który dla braku funduszów niemoże dokończyć swojego ratusza, przeznacza na illuminacye i fety 25,000 fr..

Orszak księcia prezydenta będzie wyłącznie wojskowy: książę bowiem lubi otaczać się blaskiem militarnym który ludnościom imponuje.

Pogłoska o aresztowaniu kilku legitymistów na przedmieściu St. Germain, sprawdza się. Faktem jest również, że od kilku dni znaczna liczba agentów policyjnych uwija się w téj dzielnicy Paryża.

— Zdaje się nieulegać wątpliwości, że jenerał Gémeau powróci do Rzymu. Celem jego przybycia do Paryża miało być wytłumaczenie się z pewnéj powolności, jaką mu zarzucano. Z resztą raporta jenerała o położeniu państwa kościelnego mają być bardzo niepomyślne i miał wynurzyć przekonanie, że spokojność środkowych Włoch, jedynie obcemi bagnetami utrzymaną być może.

Kraków. Dochodzi nas z Wiednia autentyczna wiadomość, że NPan na przedstawienie ministra oświecenia przyczyniając się do wykształcenia talentu i zdolności pana Henryka Statlera artysty rzeźbiarza w Krakowie, raczył mu wyznaczyć wyjątkowo stypendium w kwocie 1200 złr. m. k. rocznie, przez lat 3, w celu udania się do Włoch, i doskonalenia się tam na wzorach starożytnéj sztuki. W uzupełnieniu przytém tego prawdziwie Monarszego dobrodziejstwa, chcąc ojcu młodocianego artysty, ułatwić sposobność kierowania osobiście nauką tyle obiecującego syna — NPan raczył jednocześnie zezwolić, na udzielenie panu W. Statlerowi (ojcu) profesorowi szkoły tutejszéj malarstwa, jednorocznego urlopu z całą pensyą. Znamienity ten zasiłek, którym wspaniały Monarcha raczy iść w pomoc jednemu z celniejszych talentów, jawiących się pomiędzy nami, oprócz wdzięczności zaszczyconego nim bezpośrednio syna i jego ojca, obudza nadto najżywszą wdzięczność pomiędzy mieszkańcami miasta naszego w ogóle — dla tego, że spotyka Krakowianina.

JKsiądz Gładysiewicz kanonik katedralny administrator tutejszéj diecezyi otrzymał w tych dniach zawiadomienie od X. Jana Kutschkera przełożonego zakładu duchownego *Pritanaeum* w Wiedniu, iż N. Pan polecił umieścić w pomienionym zakładzie dyakona dyecezyi krakowskiéj X. Maksymiliana Sękowskiego. O zakładzie tym istniejącym w Wiedniu pod wezwaniem ś. Augustyna, pisał nam dawniéj korespondent nasz wiedeński △, tu powtarzamy tylko, iż instytut ten wychowania, kształci duchownych i do najwyższych godności kościelnych prowadzi, a przyjęcie do niego za specyalném tylko zezwoleniem Monarchy następuje.

Od parę dni tłum osób zapełnia drzwi kasy poborowéj wnosząc dodatek trzechkrajcarowy do każdego reńskiego podatku zarobkowego. Wszakże kontrybuenci nie zostali zawiadomieni o czasie składania tego dodatku, a w miejsce tego otrzymali naraz paleta egzekucyjne.

Już raz przy podobnéj sposobności użalenie nasze w imieniu tutejszych mieszkańców objawialiśmy, którzy oprócz kosztów egzekucyjnych, wystawieni są na uciążliwą stratę czasu jakiego wymaga luzowanie egzekucyi.

Czytamy w *Lloydzie:* NPan przyjmował w tych dniach osobnem posłuchaniem deputacyę ze Lwowa, składającą się z burmistrza i kilku radców gminnych i przyjął ponowiony hołd i zaniesione do siebie prośby z zapewnieniem uwzględnienia o ile można życzeń miasta.

Wiedeń 15 września. *Koresp. austryacka* pisze o stanowisku Hannoweru w sprawie celnéj: Oświadczenie tego kraju w taki sposób pojmowane było przez pruskie dzienniki, iż musiano ze strony Hannoweru stanowczo poczynić zastrzeżenia. Dążność Hannoweru przy zawieraniu traktatu wrześniowego była widoczną, aby w obrębie Niemiec usunąć zaporę, jaka stała na przeszkodzie rozwinięciu się materyalnych interesów Związku na wspólnéj podstawie. Kraj ten poniósł ku temu celowi znaczne koncesye, w dotychczasowym wolno handlowym swoim systemie, na korzyść przyjętego w związku celnym systemu ceł opiekuńczych. Zamiarem jego było zawrzeć traktat z Związkiem celnym, a nie zaś jednostronny węzeł z Prusami przeciwko związkowi celnemu. Nie może mu zatem być miło, kiedy go użyto za punkt oparcia się na którym wspierając się Prusy, bezpiecznie mogły odrzucić jak na teraz pojednawcze zamiary państw południowo-niemieckich. Podobny rezultat postępowania Hannoweru na podstawie traktatów, nie leżał ani w zamiarach ani też interesach gabinetu jego. Nie znalazłby on zabezpieczonéj ani samoistności swojéj ani też korzyści materyalnéj, gdyby po odepchnięciu innych członków związku miał sam lub w towarzystwie kilku turyngskich towarzyszy losu, w przyjaznéj dłoni Prus pozostać. Warunek stawiany przez resztę państw niemieckich w ponowieniu związku celnego z Prusami, to jest zbliżenie się do Austryi obok dążenia do zupełnego połączenia się celnego, leży nadto w równoczesnym interesie Hannoweru. Warunek ten nie może czynić Hannoweru przeciwnikiem państw południowych. Hannower przeto położeniem i stanowiskiem swojém przeznaczony jest do roli pośrednika. Zdaje się też, że to zadanie słusznie pojął i dopóki od rozwiązania jego nie odstąpi, nie chcemy i my pozbawiać się nadziei, że usiłowania jego nie będą bez skutku.

— Wykaz papierów rządowych będących w obiegu w końcu sierpnia r. b. ogłoszony teraz, daje spostrzegać: w końcu lipca było papierów 165,812,291 złr. w końcu sierpnia 164,931,735 złr. W obiegu i w kasach znajduje się teraz przeszło 300,000 złr. asygnacyj kasowych po 3%, takichże biletów skarbu przeszło 21 mil. bezprocentowych blisko 116 mil. asygnacyi węg. 16 i 11½ mil. zdawkowych papierków. W porównaniu z końcem lipca oprócz biletów skarb. których przybyło na 3,760,000 złr. nastąpiło zmniejszenie innych papierów na 4,640,000 złr. a w ogóle zmniejszyły się wszystkie papiery na 880,000 złr. W lomb.-wen. skarb. biletach było w obiegu 1⅔ mil. lirów.

— Na mocy rozporządzenia naczelnika najwyższéj władzy policyjnéj fmp. barona Kempen, zakazanym został na zasadzie §. 23 prawa drukowego w obrębie całéj monarchii, wychodzący w Norymberdze pod redakcyą G. Meyera *„Frankfurter Kurier“* (Mittelfränkische Ztg), który w sposób nienawistny okazuje dążność niezgodną z utrzymaniem publicznéj spokojności i porządku.

— NPan darował resztę kary skazanemu na 10 lat robót szańcowych za fałszywy werbunek Józefowi Kemlosy; tudzież resztę kary skazanemu przez sąd wojenny na 15 lat twierdzy za udział w zdradzie głównéj Janowi Medweckiemu.

— NPan zezwolił następującym osobom przyjąć ordery rosyjskie: fzm. bar. Hess Aleksandra Newskiego z brylantami, fmp. hr. Leiningen Westerburg komendantowi Krakowa ś. Anny 1éj kl. fmp. Hauslab orła białego; jen.-maj. Stankowicz ś. Stanisława 1éj kl.; majorom baron Ditter i Kalik tenże order 2éj kl.

— Piszą z Este d. 17 sierpnia z 25 skazanych za rozbój z bronią w ręku na karę śmierci, stracono 18, a resztę skazano na ciężkie więzienie od 10—20 lat.

— Fmp. Fryderyk książe Schwarzenberg, wyjechał do Pragi, gdzie się zjedzie z fmp. Karolem księciem Schwarzenbergiem gubernatorem Siedmiogrodu, i obaj udadzą się ztamtąd do obozu pod Peszt.

— Minister rolnictwa i górnictwa p. Thinnfeld, wraca w tym tygodniu z przejażdżki swojéj po Węgrzech. Owocem jego podróży ma być organizacya wielu gałęzi ekonomicznych w tym kraju.

— *Lloyd* mówi: Wiadomość tycząca się wydania akcyj rezerwowych banku, uważaną być winna jako przedwczesna.

— Rozpoczęto układy pod względem ponowienia umowy zawartéj w r. 1828 między Austryą i Szwajcaryą o wydawanie wzajemne zbrodniarzy.

— W ostatnich czasach poczyniono znaczne wydatki celem podniesienia produkcyi soli w krajach koronnych i postanowiono w tenże sposób i daléj postępować, aby jak największe ciągnąć korzyści z téj gałęzi dochodów.

— W ciągu r. b. zapłacono w Wiedniu i przedmieściach 2,346,000 złr. podatku domowego.

Królestwo Polskie.

Warszawa 14 września. Zachorowało w Warszawie na cholerę osób 17, wyzdrowiało 15, umarło 10; ogólna liczba pozostaje chorych 98. (K. W.)

Rossya.

NPan, zatwierdził zdanie Rady państwa, iżby zadający sobie kalectwo dla unikniénia zaciągu do wojska, jeśli będą niezdatni do służby szeregowéj lub nie szeregowéj, a jednak nie są tak skaleczeni, aby nie mogli wéjść do rot poprawczych cywilnych aresztantów, po spełnieniu nad niemi kary cielesnéj; byli odsyłani do tych rot, a w przeciwnym razie do Syberyi na osiedlenie.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 września. Droga po za rogatką Czarnéj Wsi, prowadząca do Łobzowa, mimo że się znajduje w obrębie prawie samego miasta, zdaje się być zupełnie zaniedbaną i poruczoną losowi. Osoby jadące nią onegdaj na spacer, ugrzęzły w środku gościńca powozem w takim bagnie, że konie odprządz musiano z obawy iżby się nie potopiły, a jadący ledwo tyłem powozu z topieliska dobyć się na ziemię zdołali. Zdaje nam się być naszym obowiązkiem zwrócić uwagę na to, kogo należy, zwłaszcza, że opłata na drodze téj istniejąca, reklamacyę naszą usprawiedliwia.

— Proszeni jesteśmy o umieszczenie następujących słów kilku:

W zeszłym tygodniu komitet Resursy Powszechnéj obrał prezesem swoim pana Wangermanna c. k. Radzcę Gubernialnego, w miejsce opuszczającego Kraków pana A. Rajnoszka c. k. Radzcy Kameralnego twórcy rzeczonéj Resursy, który z właściwym sobie taktem i uprzejmością, umiał zawiązane przez siebie towarzystwo, nie tylko utrzymać, ale nawet rozwinąć w trudnych czasach. Z rozrzewnieniem pożegnał komitet swego naczelnika, którego pamięć, długo obudzać będzie miłe wspomnienie w Krakowie.

— W niedzielę d. 19 września, przedstawiony będzie dramat w 5ciu aktach pod nazwą *„Nauka dla młodych panien.“*

— Donoszą nam z Płocka pod dniem 10 września r. b., że zakończył tam dni pożyteczne, dotknięty panującą epidemią, Wincenty-Hipolit Gawarecki, b. prezes, sędzia i emeryt. Nie małą stratę piśmiennictwo nasze poniosło przez zgon tego pracowitego szperacza i niestrudzonego badacza rzeczy naszych. Studia swe i badania poświęcił on głównie starożytnościom miasta Płocka i jego okolicy, i zapewne z zebranych przezeń materyałów ktoś pożyteczne ułoży dzieło. G. W.

— Sąd przysięgłych w Królewcu ciekawą zajmował się sprawą w dniu 4 września. Pasamonik Schirrmacher żarliwy członek konserwatywnego Związku pruskiego i dekorowany w roku 1850 krzyżem orła czerwonego, w r. 1848 dopuścił się wobec wielu świadków obelg przeciw królowi; wszakże nikomu nie przyszło na myśl denuncyować go, kiedy ze zmianą okoliczności Sch. do przeciwnego przeszedł obozu. Wszakże w r. z. chcąc

się wykreślić z towarzystwa strzeleckiego, zarzucał mu brak lojalności, a sprawa jego z tego powodu kiedy przyszła pod rozbiór zgromadzenia członków, dwóch z pomiędzy nich zaprojektowało wykluczenie go z koła biorąc za powód postępowanie jego w r. 1848. Sch. zaskarżył członków, a wtedy musiano przeciw niemu wystąpić i sprawa o obrazę majestatu przyszła przed sądy i Sch. mimo przedawnienia, skazany został na 6 miesięcy aresztu i utratę kokardy. Wypadek ten był powodem, iż naczelnym prezydentom odjęto prawo przedstawiania królowi do krzyżów bez przeprowadzenia każdego przedstawienia przez ministeryum spraw wewnętrznych.

— W Paryżu zdarzył się niedawno wypadek, któryby powtórnie nastręczył Salomonowi sposobność znalezienia pomiędzy dwoma matkami prawdziwéj. Dwie przyjaciołki mieszkające w tym samym domu, w jednym czasie poszły za mąż i razem miały dzieci. Jedna z nich wszakże straciła wkrótce swoje i w rozpaczy szukała ulgi w pieszczotach dziecka swojéj przyjaciółki, która jéj tego nie broniła. Kiedy wszakże matka bezdzietna proponowała tamtéj jako uboższéj od siebie, aby jéj dziecko swoje odstąpiła, że je wychowa starannie, matka dziecięcia niechętnie ją przyjmowała u siebie, a potem kiedy z tego powodu przyszło do sprzeczek, wyniosła się z mieszkania. Tamta podobnież była tego przekonania, że czas ukoi jéj rozpacz i odwyknie od cudzego dziecięcia. Ale oddalenie bardziéj jeszcze rozniecило w niéj przywiązanie do obcego dziecka, tak dusza jéj pożądliwą była miłości macierzyńskiéj. Ponawiane propozycye względem odstąpenia dziecka, odrzucane stanowczo obudziły w niéj zawiść i zazdrość, że inna matka od niéj szczęśliwszą. Miotana temi namiętnościami, zaczaiła się w miejscu którędy tamta wracała zwykle wieczór z dzieckiém na ręku, rzuciła się jak wściekła na przechodzącą wołając: „ja niemam dziecka i ty go mieć nie będziesz!“ i schwyciła malca za gardło. Wyrwano go z jéj rąk zakrwawionego, i straż nadeszła odprowadziła tę ofiarę fałszywéj miłości macierzyńskiéj do więzienia.

Przyjechali do Krakowa od dnia 16go do 17go września: Aleksander hr. Czacki ze Lwowa. Józefina Znamięcka z Kunic. Andrzéj Oskard z Sambora. Marcin Hennchen ze Lwowa. Leopold Petrzyk z Hermanstadu. Jan Dworaczek z Wiednia. Panna Anna Miłkowska z Lincu. Marya Kubiczek z Drezna. Franciszek Prokopowicz z Oderberga. Karol hr. Bobrowski z Częstochowy. Berta Römer, artystka dramat., Henryk Spalke z Oderberga. Tomasz Macherski z Polski. Awit Wilkoszewski z Galicyi. Władysław i Stanisław Felińscy z Grodkowic. Kamilla Żeleńska z Grodkowic. Ignacy Radomyski z Tarnowa. Konstancya Radziejowska, Józefina Münter ze Lwowa. Walenty Milewski z Rychwaldu.

Wyjechali: Tadeusz Dąbkowski do Niziny. Cypryan Ujejski do Liplasa. S. Augustynowicz, Jan Kielanowski, Zygmunt Siarczyński, Daniel Baczyński do Lwowa. Hrabia Tarnowski do Tarnowa. Amalia hrabina Załuska, Karol Hauptmann, Ferdynand Hell, Eugieni Rob. Zawadzki do Wiednia. Julia Strzemeczna, Izabella Kropiwnicka do Polski. Franciszek Maroszany do Wadowic. Marcelli Jawornicki do Wiednia. Józef Jeziorowski do Wrocławia. Franciszek baron Gierhard do Berlina. Ferdynand Cielecki z żoną do Polski. Aleksander Schrejter do Prus. Bogusław i Jan Bzowski do Częstochowy. Józef Strachocki do Drezna.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Z Podola (Tulczyn). — Długie zimna, mrozy i śniegi, trwające prawie do połowy miesiąca kwietnia na Podolu, odejmowały nadzieję rolnikom dobrego urodzaju. Druga połowa miesiąca maja i pierwsza połowa czerwca przy ciepłych, bardzo częstych dészczach, podniosły wegetacyę roślinną tak dalece, że się zdawało, iż rok teraźniejszy wyda najobfitsze plony. Tymczasem wzmogły się dészcze, a mimo tego gorąco w drugiéj połowie czerwca i w pierwszéj lipca, lubo nie przechodziło 25 stopni Reaumura, nie było mniejsze w dzień jak stopni 18, a w nocy 14cie. Skutkiem tego zwłaszcza, gdy ludzie na pary orać zaczęli, wylęgło się mnóstwo owadów żuczkami zwanych, które obsiadły kłosy żyta i pszenicy w takiéj ilości, iż po niektórych okolicach więcéj jak do połowy poniszczyły młode ziarna i można było widzieć nawet po kilkadziesiąt morgów z pustemi do góry stojącemi kłosami. Zbyteczna wilgoć przy trwającém cieple, źle posłużyła do wypełnienia się ziarna przy dojrzeniu. Nastała pora żniwa, a w początku około dwóch tygodni była jakakolwiek pogoda, potém lunęły obfite dészcze, zalały kopy i snopy, i zboża na pniu jeszcze stojące, a klęski téj doświadczyły szczególniéj powiaty Bracławski, Jampolski, Olgopolski i Bałtski. Smutek ogarnia człowieka, patrząc w przejeździe na pola, na których bardzo kopno, ale bez pożytku; wbite dészczami kopy do ziemi, nietylko się zielenicją porosłe, ale wydają z daleka nawet stęchliznę. Na słomie i kłosach obsiadła rdza kropkowata czarna, bardzo wiele jest pustych kłosów, kopa nie wydaje w przecięciu jak 16 garncy pszenicy. Mówią, że to samo jest w powiatach Hajsyńskim i Humańskim, a także w Bessarabii nad Dniestrem. Po niektórych tamtejszych okolicach, kopa pszenicy tylko około 8 garncy wydaje. Zdrowie ludzi na Podolu zaczyna się pogorszać, niema tu wprawdzie cholery, ale się pokazują liczne choroby żołądkowe, a w okolicy Bracławia pokazał się księgosusz u bydła. Od trzech dni, od 25 sierpnia, trwa stała pogoda. (K. W.)

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 17 wrześn.* — Metaliki 5-proc. $94\frac{5}{8}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $85\frac{1}{8}$. — Metaliki 4-proc. $75\frac{3}{4}$. — 4-proc. z 1839 r. $141\frac{1}{2}$. — $2\frac{1}{2}$-proc. $49\frac{1}{2}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. z ciągn. z 1839 r. 250. $302\frac{1}{2}$. — Augsburg $116\frac{1}{4}$. — Londyn 11 30. kr. — Paryż $136\frac{3}{4}$. — Akcye Bankowe 1363. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 2400. — Pożyczka z r. 1851 lit. A $97\frac{7}{16}$. B. $112\frac{1}{2}$. Ost-Donau Dampfsch. 757.

Kurs krakowski 18 września. Banknoty $90\frac{2}{3}$. — Pruski kurant $103\frac{3}{4}$. — Imperyały ros. 34 gr. 20. — Ruble srebr. 100. — Dukaty 20 złp. gr. — — Listy Król. Pols. bez kup. dają 101, żądają. — Listy zast. galic. bez kup. żądają $87\frac{1}{2}$ dają 87. Cwancygery stare $105\frac{1}{4}$, nowe $105\frac{3}{4}$.

Kurs lwowski z dnia 14 wrześn. — Dukat holend. 5 złr. 28 kr. — Dukat ces. 5 złr. 32 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 37 kr. — Rubel ros. 1 złr. 52 kr. — Talar pruski 1 złr. 42 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 86 złr. 57 kr.

Kurs wiedeński z dnia 15 września. — Metaliki $94\frac{7}{8}$. — Nowa pożyczka. $85\frac{1}{4}$. — Akcye Banku wied. 1364. — Akcye kolei żel. szl. 229. — Agio od złota $23\frac{3}{4}$, od srebra $16\frac{1}{2}$.

Kurs wrocławski z d. 15 września. Banknoty austryackie $88\frac{1}{2}$ ż. Banknoty polskie $97\frac{5}{12}$ ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe $98\frac{1}{4}$ ż. — Listy zastawne poznań. 4% $105\frac{5}{6}$ ż. — dto $3\frac{1}{2}$% $98\frac{11}{12}$ ż. — Kolej Krak.-górno-szląs. $90\frac{1}{2}$ ż.

URZĘDOWE.

N. 13103 **Obwieszczenie** (1315)

RADA ADMINISTRACYJNA W. KS. KRAKOWSKIEGO.

Wydział spraw wewnętrznych. Sekcya I.

Gdy ogłoszona na mocy rozporządzenia Rady Administracyjnéj z dnia 13 lipca 1852 N. 10,028 licytacya sprzedaży domu pod L. 35 w gm. VII. na Kleparzu przy Krakowie położonego, a do funduszu Bractwa ubogich Jezusa przy kościele Sgo Floryana należącego, dla braku pretendentów na terminie oznaczonym dnia 31 sierpnia r. b. do skutku nie doszła, Rada Administracyjna przeto powtórną licytacyą tegoż domu od zniżonéj ceny do $^2/_3$ części, tj. od kwoty 6 9 złr. $3\frac{1}{9}$ kr. na dzień 11 października r. b. na godzinę pierwszą z południa pod temiż samemi jak poprzednio warunkami niniejszém ogłasza. — Kraków dnia 3 września 1852.

(2-3) Prezes *P. Michałowski.* — Za sek. jen. *R. Marxen*

N. 877. CESARSKO KRÓL. TRYBUNAŁ (1281)

Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

W zastósowaniu się do przepisu Art. 12 ustawy hipoteczněj z roku 1844, Trybunał po wysłuchaniu wniosku Prokuratora, wzywa wszystkich mogących mieć prawa do spadku po Józefie Nowakowskim, składającego się z gruntu zagonów $4\frac{1}{2}$ w Czarnéj Wsi w Gminie IX Miasta Krakowa pod Liczbą Katastru 305 Kom. h/p. 85 Wójta położonego, ażeby się z takowemi w przeciągu trzech miesięcy do Trybunału zgłosili, w przeciwnym bowiem razie grunt wspomniony panu Tomaszowi Świtkowskiemu, jako nabywcy praw Tomasza Papińskiego, tudzież Anny i Anzelmy Nowakowskich wnuków zmarłego Józefa Nowakowskiego, na skutek podania do N u 877 D. T. wniesionego, przyznanym zostanie.

Kraków dnia 26 marca 1850 r.

Sędzia przydujący *J. Czernicki.*
Sekretarz *P. Burzyński.*

(1-3)

Inseraty.

L. 450. **KOMITET** (1338)

c. k. Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego.

Zawiadamia strony interessowane, iż bydło sprowadzone dla nich z Holandyi według doniesienia od Wgo Dyzmy Chrzamego, otrzymanego w dniu dzisiejszym z Hannoweru, stanie niebawem najdaléj w dniu 19 b. m. i r. w Krakowie, po odbiór którego interessowani zechcą się w tym dniu zgłosić. — Kraków d. 14 września 1852 r.

Zastępca prezydującego *Darowski.*
(3) Sekretarz *Jerzmanowski.*

Zaszczycona kilkuletniém zaufaniem Szanownych Rodziców i Opiekunów, zawiadamiam tymże, iż **przeniósłszy mieszkanie swe pod L. 472 przy ulicy Ś. Jana,** na kurs następny z dniem 1 października r. b. rozpoczynający się, **przyjmuję panienki na stół i mieszkanie.**

(1345-1-3) *Skarbińska.*

Podpisany zawiadamia osoby interessowane, że

przyjmuje uczniów,

mających uczęszczać do szkół tutejszych — na stół, stancyą, tudzież korepetycyą przedmiotów szkolnych. Mieszka przy ulicy Floryańskiéj w domu Dutkiewicza, kupca, Ner 508.

(1331-1-3) *T. Hendel.*

NAUCZYCIEL PRYWATNY, utrzymujący pensyjkę początkowych nauk płci męskiéj w Krakowie przy ulicy Mikołajskiéj w domu pod L. 634 w Gm. przyjmuje uczniów od lat 8 do 10 na mieszkanie wraz z stołem i wszelkiemi innemi wygodami — zaręczając za dozór w prowadzeniu; tudzież korrepetytowaniu nauk w szkołach wykładanych. — Rodzice, Opiekunowie lub inne osoby, mające zamiar umieszczenia swych lub im powierzonych dzieci, zechcą się zgłosić w miejsce powyż wymienione.

(1323-2-3) *Jan Pigulik.*

Księżna Lubomirska oddała przed kilku miesiącami obraz do naprawienia, którego tylko ramy były uszkodzone. — Wyobrażał on Papieża Leona X. z dwoma kardynałami, i był wielkości o parę calów mniéj od łokcia polskiego, od tego czasu osoba podejmująca się téj reparacyi obrazu nieodniosła. Uprzedzając kroki prawne jakieby księżna w odzyskaniu obrazu przedsięwziąść musiała, woli ostrzedz wcześniéj osobę, która się naprawy podjęła, iżby naprawiony lub nienaprawiony obraz do mieszkania księżnéj przed trzema dniami to jest do 21 b. m. odniosła, poczem sama by sobie przypisać musiała surowość praw które do niéj zastósowane być mogą.

Za upoważnieniem wyższych władz szkolnych pensyą męską od siedmiu lat utrzymując, z dniem 1go października r. b. kurs naukowy z uczniami niższych i wyższych szkół rozpocznę. Uczniom, w języku polskim nie dosyć biegłym, wykładane będą **wszelkie przedmioty naukowe w języku niemieckim.** Również nauka języka francuskiego, a na żąd nie i rosyjskiego, udzielaną będzie. Dotychczasowe zamieszkanie moje jest przy ulicy Sławkowskiéj pod L. 376 naprzeciw Knotza, a od dnia 1go października r. b. przy Małym Rynku pod L. 678 w domu hrabiny Dembińskiéj. (1349-1-5) *Wojciech Leszko.*

Ktoby sobie życzył **dobre malatury olejne** jako też i **dobrze rznięte starożytne meble i figury z drzewa** sprzedać, ma się zgłosić z opisem tychże ceną ostatnią pod N. 149 w gm. VI. u A. Banet. (1295-3)

Ostatnie Wiadomości.

Gaz. peszteńska donosi 15 b. m. że lubo NPan zastrzegł sobie wszelkie uroczystości przy teraźniejszym przyjeździe do obu miast sąsiednich, wszakże mieszkańcy objawiali na nowo okazywane niedawno do Monarchy przywiązanie tak przez huczne okrzyki, jako i naprędce urządzone oświetlenie pochodniami i świecami w miejscach którędy NPan przejeżdżał w powozie. Lekka słabość niedozwoliła JCMości opuszczać dziś pokojów swoich. Cwiczenia wojskowe rozpoczną się w poniedziałek.

Gaz. wiedeńska podaje rozporządzenie Ministeryum handlu, na mocy którego, dotychczasowa jeneralna dyrekcya budownicza znosi się, a powierzony jéj dotąd kierunek budowy kolei żelaznych przechodzi pod osobną „centralną dyrekcyę budowy kolei żelaznych,“ która jako samoistna władza podlega bezpośrednio ministerstwu handlu, i rozciąga się na wszystkie kraje koronne z wyjątkiem ziem włoskich. Inne czynności jeneralnéj dyrekcyi budowli przechodzą do sekcyi budowniczéj w ministeryum handlu. Nowe urządzenie wchodzi w życie z dniem 1 października r. b.

Gazeta konserwatywna szląska podaje depeszę z Berlina z 16go w tych wyrazach: „Prusy pozostaną niezmiennie wiernemi swojemu dotychczasowemu systematowi w sprawie celnéj, i *natychmiast* się przeciw koalicyi oświadczą. Wiadomość tę możecie za *niezawodną* uważać.“ Mimo téj niezawodności niemożem dać wiary, aby Prusy rezygnacyę swoję posunąć miały aż odosobnienia się od reszty Niemiec. Dawniéj odosobnienie to niebyło tak zastraszającém kiedy liczono na kraje północne, dziś wszakże położenie Hannoweru w obec kwestyi trwania Związku celnego i podanego w wątpliwość traktatu wrześniowego, zostawia Prusy zupełnie same jedne. Zwłoka jaką i teraz w oświadczeniu się koalicyi napotykamy, pozwala wprawdzie wnioskować, iż dotąd między członkami koalicyi nie ma zupełnéj zgody, ale są to raczéj domysły, na których rząd pruski budować niemoże systemów handlowo-politycznych.

Cholera pojawiła się w Berlinie.

— Powszechny sejm duński, zwołany jest na 4go października.

— *Gazeta Zagrzebska* donosi, że Turcya zaprotestowała przeciw uznaniu przez Rossyą niepodległości Czarnogóry.

— *Monitor* francuski zawiera dwa dekreta zatwierdzające towarzystwa akcyonaryuszów zawiązane dla budowy kolei żelaznéj z Paryża do Caën i Cherbourga, tudzież z Dijonu do Besançon.

Podczas nieobecności księcia prezydenta, dowodzący armią paryską jenerał Magnan, ma podobnie jak p. Fould, nadzwyczajne otrzymać pełnomocnictwo. Niema wszakże obawy aby spokojność stolicy jakkolwiekbądź została zakłóconą. Francuzi wdrożyli się już do nowego rzeczy porządku, a to tem więcéj, że obszerne pole do spekulacyi i zarobku każdemu teraz stoi otworem. Chciwość zysku opanowała wszystkie umysły. Ona to jest bodźcem wszystkich politycznych nawróceń, i niedziw, że Ludwik Napoleon z każdym dniem tysiące zyskuje stronników.

W wilią odjazdu na południe, książe prezydent odwiedził Paryż, skąd wracając do St. Cloud spotkał w drodze p. Thiersa, który otwartym pojazdem przejechał nieukłoniwszy się, co mocno oburzyło orszak księcia — sam wszakże, na pogardliwym poprzestał uśmiechu.

Missya jenerała Cotte do Rzymu nieprzestaje rozlicznych wywoływać wniosków i komentarzy, wszystkie wszakże dzienniki donoszą że jen. Gémeau wraca na swoje stanowisko.

Wiadomości nadchodzące z departamentów o wyborach do rad gminnych ciągle są te same: wszędzie ta sama obojętność. Dość powiedzieć, że w jednym okręgu w bliskości miasta Metz przedstawiło się 66 kandydatów, a tylko 57 było wyborców.

— *Depesza telegraficzna* z Londynu 15go września donosi że książę Wellington po kilkogodzinnéj słabości umarł w zamku Walmer-Castle pod Duwrem.

Podana przez *Morning Chronicle* wiadomość o zawarciu jakoby traktatu handlowego między Anglią a Francyą zdaje się na bardzo wątłych spoczywać zasadach, że zaś wspomniony dziennik w ścisłych zostaje stósunkach z Elizeum, być więc może, że przeznaczeniem téj wiadomości jest wpłynąć jednym więcéj środkiem na usposobienie ludności południowéj Francyi w chwili, gdy książe prezydent w tę stronę kraju wyjeżdża.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
16	10	27" 2''' 681	+ 11° 2	3''' 88	zachodni słaby	pochmurno	dészcz.		
17	6	„ 3 022	+ 9 6	3 85	pł. zachodni „	„		+ 17° 0	+ 6° 9
„	2	„ 3 350	+ 13 0	3 46	„ „	„			

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KONSTANTY SOBOLEWSKI. W DRUKARNI CZASU ANTONI CZAPLIŃSKI ZARZĄDCA.